

The book cover features a stylized illustration of a woman with long, dark, wavy hair and bright blue eyes. She is wearing an orange sweater and has a pink hand with a black ring on her finger near her face. The background is a gradient of blue and purple, with silhouettes of a person fishing and another person standing in a field. The text is arranged as follows:

AMY DAWS

WAIT  
WITH  
ME  
#2

Teraz  
moja kolej!

editored

WAIT  
WITH  
ME  
#2

Teraz  
moja kolej!

Tytuł oryginału: Next In Line (Wait With Me #2)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-8322-047-5

Copyright © 2018. NEXT IN LINE by Amy Daws

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/teraw2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# ROZDZIAŁ 1

## *Jak ryba wyrzucona na brzeg*

### *Sam*

**N**astępny! — burknął donośnie Marv, ponownie zanurzając pokrytą białymi włosami rękę w zbiorniku pełnym kleni.

Jakiś starszy pan przepchnął się obok mnie z przezroczystym, plastikowym pojemnikiem w dłoni, żeby odebrać swoją przynętę, jakby miał właśnie otrzymać ciało Chrystusa z rąk samego papieża. Za plecami czułem napór kilku innych mężczyzn oczekujących niecierpliwie na swoją kolej, bo wreszcie... rozpoczął się sezon połowów pod lodem.

W Boulder, w górzystym Kolorado, od lat nie było równie ciepłej zimy. Zazwyczaj zaczynamy wędkować pod lodem jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Lecz mimo że nastał już początek stycznia, to lód był w dalszym ciągu zbyt cienki, by można było na niego bezpiecznie wejść. Wciąż czekaliśmy na wystarczająco długą serię zimnych dni, nieprzerwaną żadnym ociepleniem.

Aż do teraz.

Poskubałem niecierpliwie swoją krótką brodę, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie poczuję zapach swojego nylonowego namiotu wędkarskiego. Po tym, jak ignorowałem go całymi miesiącami, on również był już za mną stęskniony. Umiem to poznać. Popuściłem cugli wyobraźni

i moje nozdrza wypełniła woń lodowatych wód jeziora. Przysięgam, że miałem nawet wrażenie, jakbym poczuł na dłoniach sztywny dotyk moich silikonowych rękawic.

Wędkarstwo podlodowe to mój sposób na ucieczkę od rzeczywistości. To moje poczucie wolności. To coś, co należy wyłącznie do mnie.

Marv zawołał następnego klienta, a ja pokręciłem głową, nie mogąc się nadziwić, jakim cudem ten osiemdziesięciolatek w dalszym ciągu tak dobrze się trzyma. I to rok w rok. Sezon w sezon. Każdego weekendu. Marv był na swoim posterunku.

Przynęty i Ekwipunek Marwa to prawdziwa instytucja w Boulder. Firma mieści się przy polnej drodze poza granicami miasta i może się poszczycić najlepszymi przynętami i burgerami w promieniu stu mil. W lokalu, stanowiącym połączenie baru, restauracji i sklepu z przynętą, roi się nieustannie od niereformowalnych miłośników dzikiej natury Kolorado, przybywających zarówno z bliska, jak i z daleka, szukających okazji, by uciąć sobie pogawędkę z osławionym Marvem.

Marv był kiedyś zawodowym wędkarzem i przez jakiś czas zdarzyło mu się nawet prowadzić własne telewizyjne show, ale po śmierci swojego ojca, Marwa seniora, skończył z wożeniem się po świecie i przejął należący do staruszka interes. Aktualnie był wyrocznią w kwestii najlepszych miejsc do łowienia ryb w okolicy Boulder. Doradzał ludziom, jak dobrać przynętę w zależności od pogody i zawsze dostawał pokazowe modele nowego sprzętu przed wielkimi centrami handlowymi. Był żywą legendą środowiska wędkarskiego, ukrytą w starym, zapuszczonym sklepiku.

— Ja jestem następna w kolejce — rozległ się głośny kobiecy głos, któremu towarzyszyło stukanie obcasów o wilgotną, betonową podłogę.

Zmarszczyłem brwi, zadając sobie pytanie, skąd wzięła się ta laska, bo nie ma opcji, żebym przeoczył kogoś takiego jak ona w takim miejscu jak to. Nie miała szans, by wtopić się w tłum w otoczeniu steranych życiem, zalatujących rybą wędkarzy. Sam bynajmniej nie zaliczam się

do tej grupy. Może i przekroczyłem już trzydziestkę, ale jaja nie obwisły mi jeszcze do kolan, jak większości z tych facetów.

Dziewczyna była szczupła i wysoka, a opinające jej pośladki obcisłe legginsy sprawiały, że nie dało się nie zwrócić uwagi na jej tyłek. Bardzo jędrny tyłek. Tyłek, na który gapił się w tym momencie każdy koleś przebywający wewnątrz lokalu. Nieznajoma potrząsnęła głową, odrzucając na ramię swoje czarne, jedwabiste włosy, dzięki czemu mogłem przez chwilę dostrzec jej profil. Do diabła, twarz miała równie piękną co tyłek... co może i brzmi cholernie dziwnie, ale w tym momencie potrafiłem myśleć wyłącznie fiutem.

Marv wypluł z ust wykałaczkę, która upadła na podłogę, po czym obrzucił dziewczynę uważnym spojrzeniem od stóp do głów.

— Następną w kolejce po co? — zapytał. Jego głos brzmiał tak, jakby codziennie wypalał paczkę Marlboro... i pewnie tak właśnie było.

— Potrzebuję ryby! — odparła nieznajoma, zadzierając wyzywająco podbródek.

— Chyba masz na myśli przynętę? — zapytał Marv, drapiąc się po siwym wąsisku, czemu towarzyszył dźwięk przypominający skrobanie o papier ścierny.

— Tak, to małe rybki, prawda? Używane na przynętę? — Dziewczyna przestąpiła nerwowo z nogi na nogę, miętosząc w palcach pukle włosów, które zarzuciła na ramię. Gdy uświadomiła sobie otaczające ją szepty, cofnęła rękę i wyprostowała plecy.

Marv skrzywił się, jakby słowa dziewczyny raniły jego duszę.

— To klenie, skarbie. I wykorzystuje się je do łapania szczupaków. Wielkich szczupaków.

— Doskonale. Brzmi idealnie... biorę. — Dziewczyna skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła przed siebie wyczekująco.

Marv pokręcił głową.

— To ciężkie ryby.

— A nie wyglądają — odparowała nieznajoma, zaglądając z lekko zdziwioną miną do zbiornika z żywą przynętą.

— Nie klenie, tylko szczupaki — poprawił ją Marv, przywołując na usta bolesnie uprzejmy uśmiech.

— Sio stąd, dziewczynko! — zawołał stojący za mną starszy koleś. — Wracaj do centrum handlowego albo salonu kosmetycznego, z którego przywędrowałaś. My tu jesteśmy prawdziwymi wędkarzami, a nie przebierańcami.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie, by spojrzeć na typa, który odzywał się zza moich pleców, a ja mogłem w tym momencie w pełni docenić, jaka była piękna. Miała trójkątną twarz i najbardziej intensywnie błękitne oczy, jakie zdarzyło mi się kiedykolwiek widzieć. Połączenie ciemnych włosów i jasnych oczu działa na mnie jak kocimiętka na kota. A mój fiut podziela to zamiłowanie.

Nieznajoma oblizała swoje pełne, pomalowane brzoskwiniową szminką wargi, po czym odparła:

— Sam możesz stąd... — Zawahała się przez moment, wodząc wzrokiem po zgromadzonej widowni, po czym dokończyła: — ...spieprzać!  
— Zbladła, jakby w reakcji na to, że takie słowo padło z jej ust.

Stojący za mną koleś parsknął śmiechem, wyraźnie zaszokowany, a ja zobaczyłem, jak Marv robi kwaśną minę i wyciera dłonie o swój upaprany fartuch.

— Młoda damo, co to za słownictwo?

— Co? — wykrzyknęła dziewczyna, odwracając się w jego stronę.  
— W końcu to sklep z przynętą. Chce mi pan powiedzieć, że nie zdarzyło się tu panu wcześniej słyszeć takich wyrazów?

Marv znów pokręcił głową.

— Nie z ust młodych dam.

— A więc to, że jestem kobietą, oznacza, że nie wolno mi zakląć? Jaki to ma sens w dzisiejszych czasach? Przejechałam kawał drogi i chcę tylko wybrać się na połów pod lodem. Mam gotówkę, więc proszę mi tylko sprzedać wiadro rybek i ruszę w swoją stronę. Łatwizna.

— Kiedy? — zapytał Marv cichym głosem, krzywiąc się z zakłopotania, jakby pierwszy raz od wielu lat miał do czynienia z piękniejszą płcią.

## TERAZ MOJA KOLEJ!

— Co „kiedy”? — zareagowała dziewczyna.

— Kiedy wybiera się pani na to wędkowanie pod lodem?

— Od razu, oczywiście! — odparowała nieznajoma, ujmując się pod biodra. — Potrzebna mi wędka i haczyk. I to coś do kruszenia lodu.

Marv obrzucił dziewczynę spojrzeniem od stóp do głów, kiwając przy tym cały czas głową.

— Dysponuje pani jeszcze innymi ubraniami oprócz tych, które ma pani w tej chwili na sobie?

— Mam rękawiczki! — odparła dziewczyna, a następnie pogrzebała w kieszeniach i wyjęła z nich parę rękawiczek bez palców. Wyglądały, jakby były przeznaczone dla dziecka — mieniły się od złotego brokatu. Nieznajoma naciągnęła je na dłonie i pomachała Marwowi palcami przed twarzą. Mina staruszka nie wskazywała, by porzucił wątpliwości.

— Skarbie, nie mogę cię puścić na wędkowanie pod lodem w takich ciuchach. Zamarzniesz na śmierć, a ja nie mogę obciążać swojego staroego serca zamartwianiem się o to, że siedzisz gdzieś tam na mrozie w tej lekkiej kurteczce.

— Jest wypchana puchem! — zawołała dziewczyna, opatulając się ciaśniej czarnym wdziankiem. — I naprawdę ciepła. To tylko złudzenie, że wydaje się taka leciutka.

Staruszek syknął z dezaprobatą.

— Te buty są gorsze niż para letnich woderów. Stopy przemarzłyby ci w nich nawet wtedy, gdybyś łowiła wiosną, i to stojąc na brzegu, skarbie. Przykro mi. Nie sprzedam ci dzisiaj ani przynęty, ani ekwipunku. Zresztą, i tak wyglądasz raczej na stworzoną do cieplejszej pogody.

Z gardła dziewczyny wyrwał się jakiś dziwny odgłos.

— Och, dosyć już. Przecież właśnie próbuję wyjść poza swoją strefę komfortu i jestem tak zmęczona wpychaniem mnie do szufladek, że chyba zaczęłam krzyczeć.

— Chciałbym posłuchać jej krzyków, gdy wejdę w nią po same jaja — odezwał się wcale niezbyt cicho stojący za mną facet, który miał wystarczająco wiele lat, żeby być ojcem nieznajomej.

Mięśnie mojej zuchwy stężyły tak mocno, że aż zazgrzytałem zębami i odwróciłem się do tyłu, w samą porę, by zobaczyć, jak mężczyzna przybija piątkę ze swoim kumplem. Obydwaj uśmiechnęli się do mnie, eksponując swoje szczyrby, jakby sądzili, że mnie również rozbawił ich żarcik. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie poczułem uderzenie o bark, gdy młoda nieznajoma minęła mnie pędem i rzuciła się na obydwu dowcipnisiów.

Z gardeł wszystkich obecnych w sklepie wyrwał się donośny okrzyk, gdy dziewczyna popchnęła wielkiego typa z całą siłą, jaką była w stanie z siebie wykrzesać, choć w efekcie zdołała jedynie strącić mu z głowy jego pokryty kamuflażowym wzorkiem kapelusz. Twarz wielkoluda skurczyła się w wyrazie niekłamanej furii, więc szybko chwyciłem nieznajomą w talii, a potem poderwałem z podłogi i odciągnąłem do tyłu, byle dalej od niego. Koleś zrobił obleśną minę, jakby atak dziewczyny kręcił go w jakiś perwersyjny sposób.

— Spokojnie, tygrysico — mruknąłem jej do ucha, a jednocześnie poczułem w nozdrzach kwiatową woń jej szamponu.

— Powiedz mi to prosto w twarz, stary zboku! — zawołała nieznajoma, wymachując rękami, jakby zamierzała wydrapać koleśowi oczy. To pewnie jedna z zalet rękawiczek bez palców.

Obydwa stare buraki popatrzyły na nią, z wolna mrugając, ewidentnie pozując na niewiniątka, podczas gdy ja musiałem się wysilić, żeby utrzymać szamoczącą się dziewczynę. Była szczupła, ale o wiele twardsza, niż na to wyglądała.

— Chodź ze mną — powiedziałem z naciskiem, odciągając ją dalej od grupy facetów, którzy najwyraźniej mieli po prostu chęć nacieszyć oczy tym darmowym przedstawieniem. Odwróciłem się do nich plecami, a następnie okręciłem dziewczynę o sto osiemdziesiąt stopni, by móc spojrzeć jej w twarz. Chwyciłem ją za ramiona i popatrzyłem jej głęboko w oczy. — To zasańcy i nie są tego warci. Twoje zachowanie tylko ich nakręca, więc proszę, chodź ze mną, żeby do niczego nie doszło.



Dziewczyna na ułamek sekundy nawiązała ze mną kontakt wzrokowy, a jej oczy przypominały w tej chwili płonące szafiry, lecz zaraz potem tamten obleśny zgred odezwał się niskim głosem:

— Byłbym gotów na morderstwo, żeby zobaczyć, jak dochodzi na moim fiucie.

Nieznamoma usłyszała te słowa i od razu znieruchomiła pod moim dotykiem, a jej jasne tęczówki jakby przyblakły. Skuliła się w sobie i popatrzyła dookoła, przyglądając się widzom całego tego spektaklu. Zobaczyłem, jak kąciki jej oczu wilgotnieją i poczułem, jak zaczyna we mnie narastać znajomy niepokój.

Mam trzy siostry.

Znam to pieprzone spojrzenie.

I wcale mi się ono nie podobało.

Zaciskając zęby, cofnąłem dłonie z ramion nieznajomej, okręciłem się na pięcie i... wałnąłem zasańca prosto w szczękę.

Solidne uderzenie sprawiło, że zatoczył się na swojego kumpla, a potem obydwoj upadli na podłogę, ewidentnie zaskoczeni moim ciosem. Zgromadzi w sklepie mężczyźni zaczęli mnie odpychać do tyłu, żeby zapobiec bójce, ale ja czułem tylko pulsowanie krwi tętniącej w moich żyłach. Wędkarze nie zorientowali się widać, że wcale nie zanosilo się na bójkę. Znokautowałem tego buraka.

Bez jednego słowa odwróciłem się o sto osiemdziesiąt stopni, chwyciłem zaszokowaną dziewczynę w talii i praktycznie wyniosłem ją z tłumu facetów tłoczących się dookoła leżącego na ziemi gnoja.

Wziąłem kilka głębokich, oczyszczających oddechów, starając się ze wszystkich sił uspokoić kołaczące serce, żeby nie zawrócić i nie posłać na deski również kumpla tego palanta od przybijania piątki. Minęło dziesięć lat od ostatniego razu, gdy komuś przyłożyłem. Najwyraźniej z tym jest jak z jazdą na rowerze... nie da się tego tak całkiem zapomnieć. Przejmowałbym się, czy ktoś zadzwoni po gliny, ale byłem na dziewięćdziesiąt procent pewny, że pozostali klienci również mieli ochotę

stłuc tego gnoja na kwaśne jabłko. Coś mi mówiło, że nikt nie będzie nikogo wzywał.

Odeskortowałem dziewczynę przez całą długość sklepu, a potem wprowadziłem ją do przylegającej do niego bezpośrednio niewielkiej knajpki. Pomieszczenie wyglądało na zapuszczone, podobnie jak cała reszta tego przybytku, i pełno w nim było starszych facetów oklapniętych w podniszczonych boksach i na chybotliwych krzesłach, z których każde było z innej parafii. Woń tłuszczu i stęchłego plastiku kołała na szczęście moje nerwy, a naprawdę potrzebowałem w tamtym momencie odzyskać spokój ducha.

Dziewczyna wślizgnęła się do położonego w narożniku, czerwonego boksu, gdzie mogła się ukryć przed spojrzemiami wszystkich pozostałych gości lokalu, ale sprawiała wrażenie, jakby była w szoku. Wybrałem to miejsce z premedytacją, bo zdecydowanie nie miałem ochoty dawać tamtemu zasańcowi szansy na to, by nas wypatrzył, a poza tym musiałem się zastanowić, co, do diabła, począć z tą tygrysicą.

Zerknąłem na nią i zobaczyłem, jak dotyka nerwowo paznokci, ale nie byłem w stanie dostrzec jej wyrazu twarzy, bo zasłaniały ją opadające włosy. Nieznajoma była ewidentnie wytrącona z równowagi, a ja nie mogłem jej o to winić, bo scena w sklepie była rzeczywiście paskudna.

Z drugiej strony miałem już za sobą setki odwiedzin u Marva, więc wiedziałem, że to bezpieczne miejsce. To, co wydarzyło się w tym lokalu dzisiaj, zdecydowanie było odstępstwem od normy. Ale ponieważ do tego doszło, nie wchodziło w grę, żebyśmy spuścili tę laskę z oczu, dopóki wszystko się nie uspokoi.

Zdjąłem płaszcz i wełnianą czapkę, przyglądałem dłonią swoje rude włosy, po czym powiesiłem obydwie części garderoby na zainstalowanym w boksie haczyku. Nie odzywając się, dałem dziewczynie znać, by podała mi swoje okrycie. Nie podnosząc wzroku, zrzuciła je szybko, a potem mi je wręczyła. Powiesiłem jej kurtkę na tym samym haczyku co swój płaszcz, nie mogąc się pozbyć wrażenia, że jest lekka jak piórko. Marv miał rację, żeby nie wypuszczać jej na lód w takim wdzianku.

Zająłem miejsce naprzeciwko dziewczyny, starając się ze wszystkich sił nie spoglądać na jej piersi rysujące się pod obcisłym, szarym swetrem.

— Wszystko OK? — zapytałem. Mój głos brzmiał głucho od adrenaliny krążącej w moich żyłach.

Nieznajoma pokiwała sztywno głową, odgarniając kosmyki włosów za uszy.

— Na pewno? — zapytałem ponownie, zerkając na jej dygoczącą rękę. Czubki jej palców wyglądały na lodowato zimne. — Z tego typu był kawał skurwysyna, więc nie miałbym do ciebie pretensji, gdybyś nie czuła się OK.

Dziewczyna przełknęła z wolna ślinę i wbiła wzrok w moją dłoń, opartą na stoliku i zaciśniętą w pięść. Na kostkach, w miejscu, gdzie uderzyłem nimi o twarz tamtego palanta, widać było bladoczerwone plamki. Nic nowego.

— Nic mi nie jest — wymamrotała nieznajoma, splatając ręce.

Westchnąłem głęboko. Właśnie znokautowałem na jej oczach koleś. Oczywiście, że się mnie obawiała.

— Przepraszam za to, co zrobiłem. I podwójnie przepraszam za to, co on powiedział.

Dziewczyna spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

— Znasz tego faceta, czy coś w tym rodzaju?

— Kurwa, nie — odparłem, wzdragając się. — Chyba po prostu przepraszam za cały męski gatunek. Bywa, że zachowujemy się jak kutasy. Ale chcę, żebyś wiedziała, że reszta stałych klientów Marva jest zupełnie inna niż tych dwóch zasrańców. Żadnego z nich nie widziałem w tym miejscu nigdy wcześniej, więc wiem na sto procent, że nie są z tej okolicy.

Nieznajoma uśmiechnęła się półgębkiem i rozejrzała po przytulnym wnętrzu knajpki, wodząc wzrokiem po twarzach poszczególnych starych wędkarzy.

— Na oko to wygląda, jakbyście mieli tutaj zlot emerytów.

Skierowałem spojrzenie w stronę, w którą spoglądała, i zobaczyłem starszego mężczyznę na wózku inwalidzkim grającego w karty z kilkoma siwowłosymi kompanami.

— Chyba masz na myśli dom spokojnej starości dla najbardziej zasłużonych mieszkańców Kolorado — wymamrotałem.

Dziewczyna parsknęła urywanym śmiechem, a ja poczułem lekką ulgę, że całe to zajście nie wstrząsnęło nią tak bardzo.

Mężczyzna na wózku inwalidzkim zauważył nasze spojrzenia i posłał nam szeroki, bezzębny uśmiech, pozdrawiając nas jednocześnie nieznamym ruchem dłoni. Zorientowałem się, że sam również uśmiecham się do staruszka. Spojrzałem na nieznajomą i zobaczyłem, że na jej twarzy również maluje się uśmiech. I to taki szczerzy, a na dodatek tak słodki, że można by od niego dostać próchnicy. Jakimś sposobem ten jeden wyraz twarzy wystarczył mi, by poznać, że ta dziewczyna jest dobrym człowiekiem. Możliwe, że sprawiała zwirowane wrażenie, ale w głębi duszy była porządną osobą.

Nieznajoma odwróciła twarz w moją stronę, zatrzymując przez chwilę spojrzenie na moim zarośniętym podbródku.

— Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się, żeby jakiś facet przyłożył drugiemu z mojego powodu — stwierdziła z zaciekawionym głosem. — A na dodatek obcy.

Skrzyżowałem ramiona na piersi i pochyliłem głowę.

— Zamierzasz na mnie nakrzyczeć, że wtrącam się w nie swoje sprawy?

— Nie — odparła, marszcząc brwi. — Wydaje mi się, że chyba jestem ci winna podziękowanie.

— Jestem w szoku — stwierdziłem, posyłając jej krzywy uśmiech. — Mam trzy starsze siostry, które urwałyby mi głowę, gdybym się wtrącił i odstawił taki numer.

Dziewczyna parsknęła śmiechem.

— Trzy starsze siostry? Jakim cudem udało ci się wyrosnąć na takiego...

## TERAZ MOJA KOLEJ!

— Prawdziwego faceta? Dzielnego twardziela? — Poruszyłem porozumiewawczo brwiami i wypiąłem klatę.

Dziewczyna zacisnęła wargi, próbując powstrzymać się od śmiechu, a na jej lewym policzku pojawił się głęboki dołek.

— Czyli co, po prostu tak standardowo nokautujesz dupków, żeby robić wrażenie na laskach?

— Nie — odparłem, wzruszając ramionami. — Robienie wrażenia na dziewczynach to tylko dodatkowy bonus.

— Ale tak na poważnie, wszystko w porządku z twoją dłońią? — zapytała, ściągając rękawiczkę i wyciągając palce w stronę mojej ręki.

Kontakt fizyczny, do którego doszło, gdy dotknęła mojej skóry, można by opisać tylko jako elektryzujący. Coś podobnego do mrowienia w ręce, jakie czuje się po tym, gdy człowiekowi ścierpnie ręka we śnie. Nieznajoma podniosła szybko serwetkę i wyłowiła ze stojącego na stole kubka kostkę lodu, po czym owinęła ją w papier.

— To woda kogoś, kto siedział tutaj przed nami — stwierdziłem rzeczowo.

Dziewczyna zmarszczyła nos, ale zaraz wzruszyła ramieniem.

— Och, proszę cię. Jeśli nie straszne ci rybnie flaki, to nic ci nie będzie od lodu z drugiej ręki.

Przyłożyła okład do moich knykcii, a ja wsparłem podbródek na wolnej ręce i zacząłem przyglądać się z zachłanną uwagą, jak nieznajoma dogląda moich bitewnych ran. Spozstrzegła moje zainteresowanie i posłała mi figlarny uśmiech.

— Mam wrażenie, jakbym cię znała.

Moje brwi uniosły się do góry, kiedy to usłyszałem.

— Dorastałeś w Boulder?

Dziewczyna pokręciła głową.

— Nie, ale mam takie... sama nie wiem... Jakoś swobodnie się przy tobie czuję. Jakbyś przypominał mi kogoś, kogo naprawdę dobrze znam.

Masz kiedykolwiek tak, że spotykasz ludzi i wydaje ci się, jakbyś znał ich już w poprzednim życiu?

— Nie wiem, czy wierzę w poprzednie życia — odpowiedziałem szczerze. — Myślę, że po prostu z niektórymi ludźmi od razu świetnie się rozumiesz, a z innymi nie. Ze mną od razu nawiązałaś nić porozumienia, bo jestem niesamowicie czarujący.

Dziewczyna przewróciła oczami i odrzuciła moją dłoń, przez co kostki lodu powypadały z serwetki. Popatrzyła na mnie z powagą i stwierdziła:

— Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nie polecę na rudego, brodatego rycerza w lśniącej zbroi.

Parsknąłem śmiechem, słysząc ten opis.

— Och, ależ wiem! Skoro nie podziałał na ciebie urok Marva, to na pewno nie ulegniesz mojemu. — Podniosłem rękę i pogładziłem się po podbródku. — A tak w ogóle to właściwe określenie tego zarostu to „mandarynkowa szorstkość”.

Nieznajoma zachichotała, co sprawiło, że wydała mi się bardzo młoda — ewidentnie właśnie taka była, ale gdybym miał zgadywać, to dałbym jej przynajmniej dwadzieścia jeden lat.

— Nie powiedziałabym, że twoja broda jest mandarynkowa... Przypomina raczej kolorem czerwoną fasolę. Tak czy siak, wy rudzielcy macie farta, że książę Harry przywrócił modę na wasze umaszczenie — stwierdziła z ironicznym uśmieszkiem, przygryzając dolną wargę w sposób, który sugerował, że ze mną flirtuje.

— Pfff — prychnąłem, przewracając oczami, a jednocześnie podniosłem leżące pod serwetnikiem jadłospisy. — Rudzielcy nigdy nie wyszli z mody. Jesteśmy jak dobre wino, które musi się tylko lekko zestarzeć, by można nas było w pełni docenić.

Wręczyłem jej jedno menu, a drugie podniosłem na wysokość swojej twarzy, zerkając ponad jego górną krawędzią, gdy dziewczyna zajęła się studiowaniem karty dań. Wydawała się zdecydowanie spokojniejsza niż wcześniej, co mnie cieszyło. Ale w oczywisty sposób nie wyglądała

na fankę przygód na świeżym powietrzu, która włóczyłaby się po sklepach dla wędkarzy. Przypominała raczej byłą cheerleaderkę albo uczestniczkę konkursów piękności. Można ją było podejrzewać o to, że co tydzień chadza na manicure, a nie o to, że chciałoby się jej zanurzać rękę w wiadrze z płótkami.

Ale w takim razie co ona, do cholery, robiła w tym miejscu?

Obmacywałbym ją wzrokiem w dalszym ciągu, gdyby nie przeszkodziła mi w tym Barb, starsza kelnerka, która od zawsze tu pracowała.

— Co mogę wam dwojgu podać? — zapytała, po czym zebrała naczynia, wytarła stół i postawiła przed nami dwie szklanki ze świeżą wodą.

Otrząsnąłem się ze stanu przedzawałowego, do jakiego doprowadził mnie fakt, że zostałem przyłapany na tym, jak wlepiam namolnie gały w siedzącą naprzeciwko mnie dziewczynę, po czym zamówiłem burgera i frytki. Nieznajoma skinęła głową i zamówiła to samo, czym wprawiła mnie w zaskoczenie, bo spodziewałem się, że zamówi sałatkę.

Kiedy Barb odeszła od naszego stolika, postanowiłam przejść do rzeczy.

— Słuchaj, to, co wygadywał tamten kmiot, było kompletnie posrane. Ale muszę przyznać, że naprawdę wyróżniasz się tutaj jak ryba wyrzucona na brzeg — stwierdziłem żartobliwie. — Co ty tutaj robisz?

Dziewczyna spojrzała na mnie, marszcząc czoło.

— A niby czemu wyglądam tutaj jak ryba wyrzucona na brzeg? Bo jestem dziewczyną i wyglądam w taki, a nie inny sposób?

— Częściowo — odparłem, wruszając ramionami bez śladu skruchy.

— Przepraszam, jeśli to seksistowskie, ale do Przynęt i Ekwipunku starego Marva nie zagląda zbyt wiele kobiet. Barb to jedyna przedstawicielka estrogenowej połowy ludzkości, z jaką miewają kontakt klienci tego lokalu, choć właściwie to jestem niemal pewny, że zdążyła już przejść... — Urwałem, zasłoniłem usta dłonią i dokończyłem szeptem: — ...zmianę.

Dziewczyna wybuchła śmiechem i zasłoniła twarz rękami, zaś jej policzki oblały rumieniec.

— Nie wierzę, że właśnie nazwałeś menopauzę „zmianą”!

Schyliłem głowę i rozejrzałem się nerwowo dookoła, czy ktoś nas przypadkiem nie usłyszał. Możliwe, że faceci nie rozmawiają normalnie na takie tematy, ale poprzedniego lata miałem okazję obserwować, jak przechodziła przez to moja mama, więc wiedziałem, jak bardzo ten proces zmienia kobietę. Głównie ze względu na to, że moja mama i siostry gadając o każdym pieprzonym szczegółliku związanym z tym, jak funkcjonują ich ciała. Poważnie, musiałem wysłuchiwać naprawdę krępujących konwersacji dotyczących wkładek higienicznych i nocnych potów. Było to naprawdę trudne do wytrzymania.

Ale kolesie ze sklepu Marva mieli okazję oglądać taką gorącokrwistą laskę... pierwszy raz w historii tego lokalu, więc nic dziwnego, że wywołała sensację. Pochyliłem się nad blatem stołu i zniżyłem głos:

— Nie ma potrzeby, żebyśmy krzyczeli o kobiecych przypadłościach. Chciałem tylko powiedzieć, że ci faceci nie przywykli w tym miejscu do obecności dziewczyn, więc fakt, że wmaszerowałaś tutaj w tych kozakach i legginsach, kiedy na zewnątrz panuje pieprzony mróz, oznacza, że musiałaś znaleźć się w centrum uwagi. Wyprawa na wędkowanie pod lodem w takich ciuchach wróży poważne odmrożenia, tygryśco.

Nieznajoma prychnęła.

— No cóż... to moje zmartwienie... a nie jakiegoś tam Marva.

— Marv to opiekuńczy staruszek, który miał na względzie twoje dobro, bo wyglądasz na miłą dziewczynę, kiedy nie rzucasz się na palantów.  
— Moje dłonie zacisnęły się na krawędzi stołu, bo z jakiegoś dziwnego powodu zaswędziały mnie, żeby znowu jej dotknąć.

— Dziewczynę? — Nieznajoma prychnęła kolejny raz, po czym uśmiechnęła się, przewracając oczami. — Mam dwadzieścia dwa lata i skończone studia, OK? Wydaje mi się, że można mnie uznać bez cienia przesady za kobietę.

— Zgoda — odparłem, podnosząc ręce. Byłem zbyt mądry na to, by spierać się z istotą rodzaju żeńskiego o to, jak ją nazywać. — A zatem,



*kobieto*, z jakiego właściwie powodu się tu dzisiaj zjawiłaś? Widać wyraźnie, że ani razu w życiu nie byłaś na rybach.

— Właśnie że byłam! — odparowała buńczucznie, wysuwając wyzywająco żuchwę. — Tylko że nigdy nie łowiłam ich pod lodem.

Pokręciłem głową ze zrozumieniem.

— OK... no cóż, w takim razie będę drugą osobą, która powie ci, że wędkowanie pod lodem to poważny sport. Nie można tak po prostu wyskoczyć w teren i znaleźć jakiś przerębel. Musisz mieć świder, schronienie i źródło ciepła. Odpowiednie ubranie. Dysponujesz którąkolwiek z tych rzeczy?

— Nie — wymamrotała nieznajoma, wyłamując nerwowo palce.

— W takim razie co cię naszło, żeby akurat dzisiaj wybrać się na wędkowanie pod lodem?

Dziewczyna opadła na oparcie ławy i wbiła wzrok w sufit.

— Będziesz się śmiał.

— Nie będę.

— Właśnie że będziesz.

— Sprawdź mnie.

Nieznajoma westchnęła ciężko i splotła dłonie oparte na blacie stołu.

— Jestem w trakcie wyprawy mającej na celu odnalezienie samej siebie.

— Tego się rzeczywiście nie spodziewałem — wyjąkałem, bo, do diabła, naprawdę mnie tym zaskoczyła. Zmierziłem włosy, próbując zamaskować swoją dezorientację. — I te poszukiwania samej siebie zaprowadziły cię akurat do sklepu Marva?

— Coś w tym stylu. — Dziewczyna wzruszyła ramionami, po czym pochyliła się nad stolikiem, a na jej ustach zamajaczył niewyraźny uśmiech. — Było tak: jechałam sobie autostradą, bez żadnej muzyki, bez komórki, zupełnie bez niczego. Tylko ja i moje myśli. Wiedziałeś, że staliśmy się tak zależni od technologii i o od tego, by szprycować swoje mózgi nieustanną rozrywką, że już nigdy nie zdarza nam się zostać sam na sam z własnymi myślami?

— O tak. Akurat to świetnie wiedziałem.

— Serio? — wykrzyknęła nieznajoma, a jej spojrzenie aż zamigotało z podekscytowania.

— Nie. Nie mam pojęcia, o czym ty, do cholery, gadasz — zakpiłem z kamienną twarzą.

Dziewczyna przewróciła oczami z poirytowania, a ja poczułem, że chyba mnie to trochę podnieciło.

— No cóż, zaczyna to być coraz większym problemem, bo obecnie nasze mózgi nie wykorzystują już zwojów odpowiedzialnych za głębokie rozmyślenia. Cały czas tylko ten powierzchowny chłam z mediów społecznościowych i wszystkie te społecznościowe sruty-pierduty — wypaliła, ale zaraz pokręciła głowę, próbując się skoncentrować. — Można to ująć w bardziej naukowy sposób, ale łapiesz, o co chodzi. No więc próbowałam właśnie obudzić tę część swojego mózgu, z którą straciłam kontakt pod wpływem technologii, gdy nagle zauważyłam małą budkę stojącą na lodzie. Z jej wnętrza biło światło, a z komina ulatniała się smużka dymu. Wyglądała tak spokojnie. Jak żywcem wyjęta z czasopisma poświęconego głębokiej refleksji! A ja pomyślałam sobie, że potrzebuję w swoim życiu dokładnie czegoś w tym rodzaju.

— Zgadzam się z każdym słowem — stwierdziłem, bo naprawdę wiedziałem, o czym mówiła. Kiedy siedzi się w małej budce wędkarskiej, a na zewnątrz panuje mróz, człowiek odnajduje spokój. Czujesz się wtedy naprawdę wsłuchany w siebie — co brzmi strasznie kulawo, ale, do diabła, tak to właśnie wygląda.

— No więc tak, chcę się nauczyć wędkowania pod lodem — stwierdziła nieznajoma z poważną miną. — Albo spróbować jakichś przygod na łonie natury, a wtedy może, tylko może, uda mi się odnaleźć lepszą wersję samej siebie.

Zmarszczyłem brwi, słysząc te słowa.

— A dlaczego uważasz, że obecna wersja nie jest wystarczająco dobra?

Dziewczyna położyła dłonie na stole, a potem powoli pokręciła głową, ani na moment nie podnosząc na mnie oczu.

— Jest wiele powodów. Zbyt wiele, żeby je wymieniać. Ale w hotelu, w którym się zatrzymałam, znalazłam ulotkę Przynęt i Ekwipunku, więc przyjechałam. Myślałam, że Marv okaże się bardziej pomocny. Wydawało mi się, że w ulotce opisywano go jako słynnego zaklinacza ryb czy kogoś w tym guście.

Udało mi się stłumić śmiech.

— Wydaje mi się, że z tym zaklinaczem ryb to nie do końca tak... Ale owszem, Marv zna się na rzeczy. To zawodowiec. Ale pojawiła się akurat na otwarciu sezonu na wędkowanie pod lodem, więc w ten weekend każdy ma do niego jakiś interes. Ten facet jest niczym posąg Buddy, którego wszyscy chcą dotknąć na szczęście, żeby znaleźć idealne miejscówki do wędkowania.

— I to dlatego w części sklepowej jest teraz złot palantów? — zapytała nieznajoma, rozglądając się pochmurnie po wnętrzu restauracji.

— Nie wszyscy są palantami — poprawiłem.

Dziewczyna przewróciła oczami.

— Nie miałam na myśli człowieka, który towarzyszy mi w tym momencie... jak się wydaje.

— Jak się wydaje? — Popatrzyłem na nią, unosząc brew.

— No cóż, dopiero się poznaliśmy i ledwo co znokautowałeś na moich oczach jakiegoś koleśka, więc nie mogę być na sto procent pewna, czy jesteś jednym z nich, czy nie. — Spojrzała na mnie z wyrazem rozbawienia na twarzy, który sugerował, że żartuje. Ale z jakiegoś powodu nie byłem co do tego całkowicie przekonany.

Skinąłem z wolna głową i oblizałem wargi.

— W takim razie może się sobie przedstawimy, zanim zaczniemy ferować wyroki. Jak masz na imię?

— Przyjaciele mówią na mnie Maggie — odparła dziewczyna, wzruszając ramionami.

— OK, Maggie, ja jestem Sam... i na dowód tego, że nie jestem wszczy-nającym bójkii dupkiem, chętnie wprowadzę cię dzisiejszego popołudnia w tajniki wędkowania pod lodem. — Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem do niej rękę. Twarz dziewczyny wręcz zajaśniała w reakcji na moją propozycję.

— Poważnie? — zapytała wysokim, podekscytowanym głosem, zaciskając swoje smukłe, długie palce na mojej dłoni.

Skinąłem głową i przełknąłem powoli ślinę.

— Poważnie. Ale zanim zaczniesz się zamartwiać, czy to mądre, wybierać się ze mną samotnie w dzicz, przedstawię cię Marvowi, żeby mógł za mnie zaręczyć. Zna mnie od kiedy byłem dzieckiem i czasami dorabiałem u niego jako przewodnik dla wędkarzy. Możesz zaufać jego opinii.

Maggie popatrzyła na mnie z czarującym uśmiechem, który aż za bardzo mi się podobał.

— Wszystko sobie przemyślałaś, co?

— No cóż, skoro jesteś na wyprawie w poszukiwaniu samej siebie, to powinnaś omijać wszelkie przeszkody na tej drodze. — Umilkłem na chwilę i zerknąłem przelotnie na jej biust. — Ach, i lepiej żebyś miała przy sobie kartę kredytową, bo będziesz musiała dziś kupić trochę naprawdę drogiego sprzętu.

Dziewczyna wydała podekscytowany pisk i pokiwała entuzjastycznie głową akurat w momencie, gdy obok boksu, w którym siedzieliśmy, pojawiła się Barb z naszymi burgerami.

— I lepiej zjedz wszystko, co zamówiłaś. Przyda ci się coś na wzmocnienie, żebyś nie marzła tam na świeżym powietrzu.

Maggie oblizwała wargi i wsunęła do buzi frytkę.

— Nie mogę się doczekać.

Uśmiechnąłem się do niej z lekkim powątpiewaniem, bo byłem pewny, że moja nowa znajoma nie ma pojęcia, na co się pisze... zresztą podobnie jak ja.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion**

*...gdy miłość czeka w kolejce,  
nie czas na wahanie!*

W kolejce przed sklepem wędkarskim obcisłe legginsy i brokatowe rękawiczki Maggie wyglądały niedorzecznie. Wzbudziła rozbawienie, gdy oświadczyła, że wybiera się wędkować pod lodem i potrzebuje ekwipunku. Na szczęście jej niebieskie oczy zaintrygowały pewnego uroczego brodacza na tyle, że zgodził się nauczyć Maggie tej sztuki. Podczas wędkarskiej wyprawy dziewczyna szybko odkryła, że z Samem rozmawia się jej zadziwiająco łatwo. Czuła się przy nim bezpiecznie i swobodnie, jak gdyby znali się od lat.

Sam błyskawicznie się zorientował, że Maggie należy do tego rodzaju dziewczyn, od których zwykł trzymać się z daleka. Ale ta seksowna ślicznotka po prostu go zafascynowała. Była słodka i bezczelna. I działała na niego tak, że z największym trudem utrzymywał swoje instynkty pod kontrolą. Już po kilku spotkaniach wiedział, że Maggie może być w jego życiu kimś szczególnym. Miała w sobie tyle radosnej energii!

Ten piękny sen trwał do dnia urodzin Sama. Wtedy sytuacja nieco się skomplikowała: jego najlepszy kumpel przyprowadził na urodzinowe przyjęcie swoją młodszą siostrę. To była... Maggie. A podrywać młodszą siostrę najlepszego kumpla zawsze było wbrew zasadom.

*Tylko czy w imię zasad  
warto poświęcać swoje szczęście?*

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-8322-047-5



9 788383 220475

Cena: 44,90 zł